

Wakacje z Wyspiarzami

23 lipca 2012

Brytyjczycy poruszają się po kurortach niczym neutron odbijający się w środku reaktora atomowego. Powodują wybuchy histerii, przerażenia i zdegustowania. Mimo to wszędzie są mile widziani.

Wyspiarze wakacje spędzają z dala od domu. Głównie ze względu na kryzys, gdyż oglądanie biednych obcokrajowców jest zajęciem mniej traumatycznym niż spoglądanie na biednych rodaków organizujących latem festiwal Palenia Sklepów i Walk z Policją. Zwłaszcza że wzmacnia to wyspiarskie poczucie wyższości i narodowej dumy – głównie dlatego, że przyzwyczajony do codziennej lektury „Daily Mail” Brytyjczyk jest przekonany, iż w zagranicznym hotelu, w którym się zatrzymał, połowa jego rodaków jest na co dzień bezrobotna i spędza tam wakacje dzięki uprzejmości Job Center i wysokim zasiłkom pozwalającym na konsumpcję kolorowych drinków.

PIZZA TURYSTYCZNA

Najbardziej narażona na najazdy brytyjskich bezrobotnych jest Hiszpania, którą rocznie odwiedza 12,5 mln brytyjskich turystów, i Francja – z 12,1 mln wczasowiczów znad Tamizy. Mieszkańcy tych krajów uważają powszechnie, że najlepszym miejscem na obserwację Wyspiarza podczas urlopu byłby sąsiedni wszechświat. Mało kto jednak decyduje się na taki krok, przeciętny Brytyjczyk na wakacjach wydaje bowiem średnio 1,8 tys. funtów, co zazwyczaj rekompensuje wszelkie niewygody, których jest sprawcą. W rankingach na najgorszych turystów Brytyjczycy niezmiennie zajmują pierwsze miejsce. Powszechnie uważa się ich za głośnych, aroganckich i pijących ponad miarę.

Wychowani na kanapce z bekonu i fasoli niechętnie próbują miejscowej kuchni i nawet we Francji za potrawę numer jeden uważają pizzę. Na masową skalę popełniają też kulturowe gafy.

W dostojnym Krakowie kąpią się nago w fontannach, w znanej z praworządności Austrii kradną szyldy i tablice informacyjne (zwłaszcza z małej miejscowości Fucking), a w konserwatywnym Dubaju uprawiają wolną miłość na plaży, co prowadzi często do wyroku i przymusowego przedłużenia pobytu (ostatnio nawet o jakieś 6 lat).

MODA PLAŻOWA

Według internetowego serwisu Expedia Brytyjczycy są również najgorzej ubranymi turystami. Sandały w połączeniu ze skarpetkami, przeładowane plecaki, słomkowe kapelusze, czerwona opalenizna i koszulki z napisami (np. „I’m horny” – jestem napalony/na) wywołują salwy śmiechu we Włoszech, Francji, a nawet w Niemczech. Niestety, mimo wszelkich działań brytyjskich projektantów mody, stylistów i Kate Moss hawajskie koszule są wręcz magnetycznie atrakcyjne dla Anglika podczas urlopu. Brytyjscy turyści wpływają też na rozwój światowej fauny i flory.

Z greckiej wyspy Zakynthos wypędzili żółwie, które od wieków miały tam swój obszar lęgowy. Te gady, które przeżyły dinozaury, przetrwały katastrofę asteroidy i obserwowały zmiany klimatyczne zachodzące przez ostatnie 100 milionów lat, skapitułowały przed nastolatkami ze Zjednoczonego Królestwa. Małym pocieszeniem dla żółwi jest zapewne fakt, że Brytyjczycy plażę Laganas również wykorzystują w celach prokreacyjnych.

SZOK KULTUROWY

Za najlepszych wczasowiczów uważa się Niemców. Być może dlatego, że są przeciwieństwem Wyspiarzy. Niemcy to poważni turyści, którzy wolą spędzać wakacje w atmosferze spokoju, gdzie cisza nocna jest surowo przestrzegana, a brak ekscesów to słowo kluczowe. Zderzenie tych dwóch odmiennych kultur urlopowych może prowadzić do zamieszania. Pewien turysta z Wielkiej Brytanii podał do sądu biuro podróży, bo w hotelu, w którym wypoczywał, byli głównie Niemcy.

Sąd przyznał mu odszkodowanie w wysokości 750 funtów za doznane straty moralne i niemożliwość skomunikowania się z przedstawicielami obcej cywilizacji. Dla Brytyjczyka bowiem osobnicy mówiący w obcym języku są jedną z tych drobnych anomalii występujących we wszechświecie, które trzeba za wszelką cenę omijać.

KŁAMSTWO URLOPOWE

Urlop to w dzisiejszych czasach przymus towarzyski określający człowieczą pozycję społeczną, zawodową i materialną. W myśl zasady: „Pokaż mi fotkę z plaży, a powiem ci, kim jesteś i ile zarabiasz”. Nic więc dziwnego, że aż 10 proc. Brytyjskich turystów przepytanych przez Halifax Travel Insurance kłamie na temat swoich wakacji. Badani ściemniają na przykład, że podczas urlopu pogoda była wspaniała, nawet jeśli znaleźli się w żrenicy oka cyklonu. Twierdzą, że jedzenie było wyborne, nawet jeśli tak naprawdę podawano im pod nos zatrute ravioli, które zawierało w sobie tyle bakterii, że gryzło i miało istotny wpływ na ewolucję nowych form życia.

Zakłamani turyści opowiadają znajomym bajki, że tubylcy okazali się niezwykle uprzejmi, chociaż tak naprawdę ukradli im aparaty cyfrowe i pluli do zupy. Najlepsi zaś oszukują w ogóle, że gdziekolwiek byli, chociaż w rzeczywistości dwa tygodnie spędzili na kanapie w domu, chowając się przed listonoszem i sąsiadami za spuszczoneymi zasłonami. Kłamliwi turyści zachowują się racjonalnie. Udany urlop to dzisiaj ważna pozycja w życiorysie i rozwoju osobistym, jak kiedyś umiejętność tańczenia fokstrota.

PUB, CZYLI UCIECZKA PRZED PIASKIEM

Dla Brytyjczyków, którzy są odważni na tyle, by przyznać się przed znajomymi, że nie opuścili w wakacje kraju, najlepszym miejscem jest lokalny pub. Brytyjski pub to nie jest zwykły bar, gdzie pije się piwo, rozmawia ze znajomymi i podrywa przedstawicieli płci przeciwnej lub/i własnej. Owszem, taka

forma aktywności jest jak najbardziej pożądana, ale brytyjski pub charakteryzuje się czymś innym. Jedni nazywają to tradycją, inni nastrojem, a ci, którzy zderzyli się przypadkowo z edukacją – etykietą. Najważniejsza w pubie jest konwersacja.

Brytyjskie dyskusje w pubie przypominają pogaduszki w polskich autobusach. Narzeka się więc na polityków, podatki, żonę, męża, teściową, dziury w jezdni, służbę zdrowia, młodzię oraz zbyt niskie zasiłki niepozwalające na swobodne i nieskrępowane delektowanie się piwem. Mnóstwo tematów do rozmów Brytyjczycy znajdują w prasie brukowej. Jeśli jesteś nowym bywalcem i nie czujesz się zbyt pewnie, zyskasz pełną akceptację i podziw starych pubowiczów stwierdzeniem: „Cholerni emigranci znów zabierają pracę uczciwym ludziom”.

POLSKA MYŚL URLOPOWA W DOBIE MULTIKULTI

Polscy emigranci przebywający w Zjednoczonym Królestwie na tyle długo, że mogą pochwalić się sąsiadom rozsądną liczbą papierków z twarzą królowej schowanych w tapczanie, biorą przykład ze swoich brytyjskich znajomych i coraz częściej zamiast odwiedzenia rodziny w Pułtusku organizują wypad do Grecji, Hiszpanii, a nawet na Kubę.

Polski turysta różni się jednak od brytyjskiego – nie pije na umór (gdyż trudno się upić słabymi europejskimi wódkami), nie kradnie szyldów (jest przecież wiele innych, bardziej wartościowych rzeczy) ani nie wykorzystuje plaż do bliskich kontaktów cielesnych (prawdopodobnie ze względu na brak miejsca). Polski turysta przyjął jednak urlopowy kanon mody brytyjskiej, chociaż uczciwie trzeba przyznać, że skarpety i sandały mają w Polsce długą tradycję.

Brytyjczycy chętnie wyjeżdżają do innych krajów, ale również inne kraje chętnie przyjeżdżają do UK (rocznie ok. 24 miliony odwiedzających). Jest to światowy fenomen, świadczący o tym, że specjaliści z agencji turystycznych to geniusze, skoro

potrafią namówić klientów na urlop w miejscu, gdzie ciągle pada, smog jest stałym elementem atmosfery, zapach smażonej ryby wywołuje łyzy rozpacz, a mała kawa kosztuje średnią miesięczną pensję. Latem Wielką Brytanię chętnie odwiedzają także polscy turyści, zwłaszcza uczniowie, studenci i hydraulicy. Często są tak zachwyceni, że swój pobyt przedłużają o kilka lat.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)